

BŁ. MATKA SPERANZA

NIEZNANE CUDA
BLIŹNIACZEJ DUSZY
OJCA PIO

José María Zavala

Tłumaczenie z jęz. hiszpańskiego:

MONIKA KŁYSIŃSKA

RAFAEL

TYTUŁ ORYGINALNY
Madre Esperanza

TŁUMACZENIE
Monika Kłysińska

KOREKTA
Agata Chadzińska
Anna Kendziak

PROJEKT OKŁADKI
Marta Zdebska

SKŁAD
Łukasz Sobczyk

ZDJĘCIE NA OKŁADCE
fot. archiwum autora

© 2016 José María Zavala

ISBN 978-83-7569-781-0

© 2020 Dom Wydawniczy RAFAEL
ul. Rękawka 51
30-535 Kraków
tel. 12 411 14 52
e-mail: rafael@rafael.pl
www.rafael.pl



*Pragnąłbym napisać kilka książek pełnych
ognia, które obiełyby świat jak żywy płomień,
rozpalając swym światłem i żarem ludzi,
przekształcając biedne serca w żagiew, aby
ofiarować je Jezusowi jako rubiny do Jego
królewskiej korony.*

Josemaria Escriva de Balaguer



WSTĘP

PANORAMA
MIŁOSIERDZIA





Nie tak dawno od jednego z moich braci, ojca trójki dzieci, usłyszałem: „Rzecz nie w tym, żeby mieć dziecko, ale żeby sprawić, by dobrze wzrastało; nie w tym, żeby posadzić drzewo, ale żeby podlewać je i o nie dbać, by przyniosło owoc; nie w tym, żeby napisać książkę, ale żeby zrobić to w taki sposób, by ktoś ją przeczytał”.

Książka, którą oddaję w ręce czytelników, jest z tych, które czyta się bardzo dobrze. Powiedziałbym nawet, że się ją pochłania. Z jednym zastrzeżeniem: to nie jest lektura przygodowa, kronika czy powieść historyczna ani też coś z gatunku fantastyki naukowej. Dlatego z ogromną przyjemnością przyjąłem prośbę autora o napisanie wstępu.

Odnoszę wrażenie, że José María Zavala, tkając opowieść o nadzwyczajnym życiu błogosławionej Matki Szperanzy¹ od Jezusa Alhamy Valery, pomaga nam „otwierać okna”. Okna otwiera się po to, by wpuścić do domu tlen, światło, zobaczyć linie horyzontu.

Technologia w świecie środków komunikacji przyzwyczaiła nas do dostępu do niezliczonej ilości danych, informacji, obrazów i do ich wymiany z coraz bardziej zaskakującą prędkością.

¹ W niniejszej publikacji imię Matki podane jest zgodnie z jego najpopularniejszym brzmieniem na świecie, czyli włoskim. W oryginalnej książce jest ono – co oczywiste – w brzmieniu hiszpańskim (Esperanza). W języku polskim oddałoby go imię Nadzieja. (Wszystkie przypisy pochodzą od polskiego tłumacza).

Dzięki tej książce wyglądamy teraz, przyprawieni niemal o lęk wysokości, przez innego rodzaju okna. Za nimi nasze spojrzenie rozszerza się na panoramę, do której kontemplowania nie przywykliśmy w dzisiejszych czasach: na nadprzyrodzony horyzont tego, co leży dalej niż wszystko, co widzimy, słyszymy i postrzegamy. Okna otwarte na wielką tajemnicę odkrywającą się przed nami jako nieskończona miłość, a która ostatecznie jest dużo mocniejsza i bardziej zwycięska niż inna tajemnica – tajemnica zła, w której „parszywiec” toczy swoją zaciętą bitwę.

Można powiedzieć, że Matka Speranza była szeroko otwartym oknem, za pośrednictwem którego Bóg w naszych czasach zajaśniał niewiarygodnym światłem swojej miłości miłosiernej.

Należę do Zgromadzenia Synów Miłości Miłosiernej założonego przez Matkę Speranzę, którą poznałem 15 października 1962 roku, kiedy miałem niewiele ponad dziesięć lat, i z którą byłem blisko związany aż do dnia jej odejścia z tego świata 8 lutego 1983 roku.

Kiedy teraz czytam tę książkę, sercem spoglądam na tamte lata i – na ile tylko odległość w czasie mi na to pozwala – uświadomiłem sobie, że żyłem, choć niemal tego nieświadomy, w atmosferze bardzo niezwyklej, a jednocześnie otulonej pozornie najzwyczajszym rytmem życia. To doświadczenie pozwala mi lepiej zrozumieć, dlaczego mieszkańcom Nazaretu trudno było przyjąć tajemnicę wcieloną w „syna cieśli”. Bowiem czasami to, co nadprzyrodzone i niezwykle, wydaje się tak naturalne i zwyczajne, że jego dostrzeżenie wymaga szczególnej uwagi. Bo, jak mawiał pewien stary rabin, Bóg lubi się chować przed nami, żebyśmy Go szukali, jak to robią dzieci, kiedy bawią się w chowanego.

Matka Speranza, a z nią inni wielcy święci, w których towarzystwie autor tego dzieła nam ją przybliży, poczynając od świętego Ojca Pio z Pietrelciny, miała dostęp do tej zadziwiającej tajemnicy. Albo inaczej: jak sama zwykła mawiać: „Dobry Jezus uchylił zasłony i pokazał”... I ta żałość, kiedy On „chował się”! Na myśl przywodzi mi to wzniosłe wersety świętego Jana od Krzyża: „Gdzie się ukryłeś, Umiłowany, i mnie wśród jęków zostawiłeś?”².

Ktoś mógłby zarzucić, że wszystko to jest kwestią opinii, a nawet może tylko sugestii. Niemniej znajdują się również tacy, zdaniem których Kościół posiada wielką mądrość i jest niezwykle ostrożny w poddawaniu ocenie tych niecodziennych wydarzeń zwanych przez nas „cudami”. Dobrze, że tak jest, bo zapobiega to wyciągnięciu pochopnych wniosków na tym jakże niezwykle grząskim gruncie. Ponadto prawdą jest, że aby ocenić świętość danej osoby, Kościół skupia się najpierw na tym, co niezwykle – ale nie w cudach, lecz w cnotach przeżywanych w stopniu „heroicznym”.

Z drugiej strony faktem jest także to, iż poza przypadkiem męczeństwa, pod ogłoszeniem „heroiczności cnót” danej osoby – co pozwala na uznanie jej za „błogosławioną” lub „świętą” oraz na publiczne oddawanie jej czci – Kościół wymaga „podpisu” Boga, to jest dokonania cudu za pośrednictwem rzeczonyj świętej lub rzeczonyj świętego.

Jeśli chodzi o Matkę Speranzę, to stało się tak również przed jej beatyfikacją, o czym José María Zavala opowiada w najdrobniejszych szczegółach.

² Św. Jan od Krzyża, *Pieśń duchowa*, przeł. B. Smyrak OCD, Kraków 2002.

W oparciu o to oficjalne uznanie, które tej wielkiej apostołce Bożego miłosierdzia nadaje ewangeliczną „wiarygodność”, możemy rozszerzyć ową wiarygodność na wiele innych nadzwyczajnych znaków, jakie Bóg, Ojciec nieskończonej miłości, uczynił w jej życiu.

José María Zavala, dzięki dostępowi do bezsprzecznie wiarygodnych świadectw wielu osób zebranych w trakcie procesu kanonizacyjnego Matki Speranzy w *Positio super virtutibus*³, lub po wysłuchaniu osobistych relacji tych, którzy przez całe lata żyli u jej boku, zabiera nas w niesamowitą podróż na granicy tego, co niewidzialne, gdzie miłość Boga przecina drogę naszego ludzkiego doświadczenia, by wspierać, oświecać, przebaczać, uzdrowiać i pocieszać „jak dobry Ojciec i czuła Matka”, jak by to ujęła Matka Speranza.

Nie sądzę, by przypadek zadecydował o udostępnieniu tej książki szerokiej publiczności dokładnie w Roku Miłosierdzia, który jest odzwierciedleniem żywego pragnienia papieża Franciszka, byśmy nasze spojrzenia skierowali na miłość Ojca Niebieskiego ukazaną w miłosierdnym obliczu Jego Syna Jezusa oraz od Niego uczyli się jako Jego dzieci, którymi jesteśmy, bycia miłosiernymi dla siebie nawzajem.

Matka Speranza, wyróżniająca się tym, że była kobietą głęboko zanurzoną w Kościele, zwykła mawiać, iż świętość nie polega na czynieniu cudów, ale na wykonywaniu konkretnych życiowych zajęć miłych Bogu i zawsze uwzględniających potrzeby ludzi. Dodawała jednakże, że przez wstawiennictwo świętych Bóg czyni cuda, aby ukazać swoją żywą obecność w historii oraz obudzić lub

³ Dokumentacja o heroiczności cnót kandydata na ołtarze wykorzystywana w procesie beatyfikacyjnym.

ożywić wiarę w tych, w których trwa ona uśpiona lub zupełnie martwa.

Oby wielu, po przeczytaniu tej książki, pozwoliło się objąć Bożej miłości, która powołując się na słowa Matki Speranzy, „chce szczęścia swoich dzieci i kroczy za nimi, i szuka niestrudzoną miłością, jakby bez nich nie mogła zaznać szczęścia”, gdyż „On kocha nieskończenie czule nawet najbardziej przewrotnego, najbardziej opuszczonego i nieszczęsnego człowieka”.

Czyż nie jest to przypadkiem najbardziej pocieszająca pewność, jakiej wszyscy potrzebujemy, jedyna, która może przynieść nam pokój i odmienić nasze życie?

*o. Aurelio Pérez García
Syn Miłości Miłosiernej
Collevalenza, 8 września 2016 roku,
w Roku Miłosierdzia*



CZĘŚĆ PIERWSZA

ŚWIĘTA MNISZKA





*Jej serce żyło w niebie,
ale stopami stąpała po ziemi.*

Jan Paweł II o Matce Speranzie

Wciszy klasztornej celi nikt nie zwrócił uwagi na dwa niewidzialne pociski, które bezlitośnie przeorały wnętrzości niewinnej ofiary. Niekwestionowanym faktem stało się natomiast to, że ta zaczęła wymiotować tryskającymi strugami krwi i wić się z powodu bólu brzucha, jak gdyby chwilę wcześniej ktoś roztrzaskał jej wnętrzości.

Zegar pokazywał godzinę drugą nad ranem 13 maja 1981 roku – tego samego dnia, w którym Turek Ali Agca przygotowywał zamach na papieża Jana Pawła II na placu Świętego Piotra. Dusze oddane Bogu nie wierzą w przypadki; wszystko jest dziełem Opatrzności lub Przypadkowości, pisanych z wielkiej litery.

Niedługo potem doktor Tommaso Baccarelli, pilnie wezwany przez siostry ze Zgromadzenia Służebniczek Miłości Miłosiernej, dotarł do miejscowości Collevallenza, do osiedla, na którym mieszkały. Wszedł do windy w Domu Pielgrzyma B i wjechał na ósme piętro, by już po chwili stanąć na progu celi oznaczonej numerem 134 wrytym na metakrylowej tabliczce. Spojrzał przerażony na bladą i wycieńczoną twarz zakonnicy spoczywającej na tapczanie. Na lewo od niej, na nocnym stoliku,

stały dwa obrazki: Jezusa od Miłości Miłosiernej, którego święto obchodzono w uroczystość Chrystusa Króla, i Maryi Pośredniczki, wspominatej w drugi dzień święta Zesłania Ducha Świętego, zwany Dniem Białego Gołębia.

Lekarz spojrział na stos rzuconych na krzesło przesiąkniętych krwią ręczników i z z troskaniem pokręcił głową. Na myśl natychmiast przyszło mu jedno słowo: transfuzja. Musiał się pospieszyć. Zapewne ta kobieta umarłaby, jeżeli z jej ust wypłynąłby niespodziewanie kolejny strumień krwi. Kilka sióstr ze Zgromadzenia było już gotowych oddać krew.

Baccarelli urodził się 23 stycznia 1929 roku w Todi i był doświadczonym kardiologiem. Matkę Speranzę poznał przypadkowo w 1951 roku, a od 1975 roku był jej osobistym lekarzem.

Siostra Amada Pérez była naocznym świadkiem tego wydarzenia. Oczami pełnymi łez patrzyła na poranione, pozbawione życia ciało Matki Speranzy, wówczas osiemdziesięciosiedmioletniej. Chociaż już prawie trzydzieści lat wcześniej, kiedy poznała założycielkę Zgromadzeń Służebniczek i Synów Miłości Miłosiernej, została uzdrowiona ze swoich lęków, teraz, jako świadek jej niewymownego cierpienia dla ratowania dusz, nie mogła przestać drżeć na widok straszliwych konwulsji, które na przemian z agonalnym charczeniem wstrząsały zmaltretowanym ciałem tej staruszki, którą tak bardzo kochała.

Działo się tak niezależnie od tego, że Amada Pérez, jako opiekunka Matki Speranzy od 1969 roku aż ostatniej chwili jej życia, była dobrze obeznana z bólem i nieszczęściami bliźnich. Już w wieku czternastu lat, jako uczennica szkoły w San Sebastián, chciała zostać zakonnicą, aż wreszcie 24 grudnia 1953 roku, w wigilię świąt Bożego Narodzenia,

po ukończeniu nowicjatu w Rzymie dane jej było złożyć śluby w zakonie Służebniczek Miłości Miłosiernej.

Urodziła się 6 lutego 1936 roku w Barrientos de la Vega (prowincja León). Jako świadek 15 marca 1989 roku złożyła swoje cenne świadectwo w ramach diecezjalnego procesu kanonizacyjnego Matki Speranzy, zainaugurowanego przez biskupa Grandoniego 10 kwietnia 1988 roku, a na który to proces złożyły się aż pięćdziesiąt dwa tomy dokumentów.

Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych mianowała relatorem tego procesu księdza Jose Luisa Gutiérreza Gómeza, człönka prałatury Opus Dei. Pod jego kierunkiem opracowano trzy tomy *Positio super virtutibus*. 12 czerwca 1993 roku dostarczono je do tejże kongregacji, a następnie powierzono komisji złożonej z siedmiu teologów, którzy w styczniu 2002 roku jednomyślnie wypowiedzieli się na temat heroiczności życia Matki Speranzy. W marcu to samo uczyniła komisja złożona z kardynałów i biskupów. 23 kwietnia tego samego roku Jan Paweł II ogłosił Matkę Speranzę czcigodną służebnicą Bożą, a beatyfikował ją papież Franciszek 31 maja 2014 roku.

W liście apostolskim z okazji beatyfikacji Franciszek podkreślił zasługi Matki Speranzy jako „założycielki dwóch zgromadzeń życia konsekrowanego, świadka łagodności Boga, szczególnie wobec ubogich, i promotorki świętości duchowieństwa diecezjalnego”.

Dzięki dostępowi do niemal nieznanego dotąd *Positio* otwiera się przed nami wyjątkowy zasób dokumentów i świadectw. Dane nam będzie więc poznać z pierwszej ręki gigantyczną i niedocenianą wartość naszej bohaterki. Wśród świadectw znajdujemy również to złożone przez Amadę Pérez:

„Matka przez wiele lat cierpiała na wrzody żołądka, którym często towarzyszyło krwawienie, zwłaszcza po zażyciu silnego leku lub antybiotyku albo po zjedzeniu czegoś ciężkostrawnego. Wrzody krwawiły, gdy doświadczała nadzwyczajnego cierpienia, jak miało to miejsce 13 maja 1981 roku... Jeśli chodzi o krwotok w dniu zamachu na Jana Pawła II, chciałabym podkreślić, iż był tak obfity, że trzy lub cztery ręczniki zupełnie przesiąkły krwią. Chociaż była druga w nocy [13 maja], wezwaaliśmy doktora Bacca-rellego, który przybył natychmiast i przeraził się na widok takiej ilości krwi i tak wyczerpanej Matki.

Lekarz zarządził natychmiast bezwzględną transfuzję. Wczesnym rankiem kilka siostr było już gotowych oddać krew. Jednakże przed przystąpieniem do zabiegu, w trakcie badań mających na celu ustalenie grupy krwi Matki, technicy z laboratorium stwierdzili, że czerwone krwinki są w całkowicie normalnym stanie i dalsze postępowanie nie było już konieczne. Kiedy tego samego dnia usłyszałyśmy o zamachu na papieża, zrozumiałyśmy, co było przyczyną tego strasznego krwotoku”.

Jak to możliwe, że niedługo po tym, jak w sposób dla oczu widoczny straciła tyle litrów krwi, czerwone krwinki Matki Speranzy pozostały w stanie nienaruszonym? Nie pojawił się nawet najmniejszy ślad anemii. Lekarze nie byli w stanie wyjaśnić tego, co zaszło, odwołując się wyłącznie do nauki.

Siostra Amada Pérez, ojciec Mario Gialletti i inni członkowie Zgromadzenia, którzy jak w otępieniu wchodzili do celi i z niej wychodzili, na własne oczy widzieli, jak krew tryskała z ust Matki niczym lawa z wulkanu, tworząc ogniste strumienie.

Lekarz, który do niej przyjechał, stwierdził również, że krew skapująca z ułożonych na krześle ręczników

kropla po kropli wyłobiła w posadzce maleńką dziurę. Koszula nocna Matki, pościel, powłoczki na poduszki i na materac były jednakowo nasycone krwią, jakby ktoś wylał całe szklanki czerwonego wina na obrus.

Te dantejskie sceny przywodziły na myśl prorocze wersety poematu *Stanisław* napisanego przez kardynała Karola Wojtyłę na krótko przed wyborem na papieża, poświęconego świętemu męczennikowi z Krakowa: „Słowo nie nawróciło, nawróci krew”.

Podczas gdy życiu Jana Pawła II groziło śmiertelne niebezpieczeństwo, wijąca się w spazmach agonii Matka Speranza raz za razem odnawiała swoją oblację. Z pewnością w pamięci widziała znowu tę biedną dziewczynę rozdartą przez odłamki pocisków, ofiarę jednego ze strasznych bombardowań, które nawiedziły rzymską stolicę podczas drugiej wojny światowej.

Prawie czterdzieści lat od rzezi dokonanej przez samoloty wroga, zakonnica nadal zachowywała w pamięci obraz z 13 sierpnia 1943 roku. Niewinna czteroletnia istota z twarzą wykrzywioną bólem w ramionach zrozpaczonej matki. Kobieta biegła w jej kierunku w amoku. Była boso, miała rozczochrane włosy. Płakała tak, że nie da się tego opisać. Ta scena zapisała się w sercu Matki Speranzы tak głęboko i trwale, że tej samej nocy opisała ją szczegółowo w swoim osobistym dzienniku.

To ponowne przeżywanie swego rodzaju *piety* wypełnionej cierpieniem dziewczynki ułożonej bezwładnie na kolanach matki niczym na katafalku z pewnością skłoniło ją do ofiarowania własnej krwi w tym jedynym celu, jakim było ocalenie życia papieża w zamachu, w którym miał ucierpieć niewiele później. „Choroba i krwotoki

Matki Speranzy – jak zapewnia egzorcysta Giovanni Ferrotti, syn Miłości Miłosiernej – ustały dopiero wtedy, gdy podano do wiadomości, że Ojcu Świętemu nie groziło już żadne niebezpieczeństwo”.

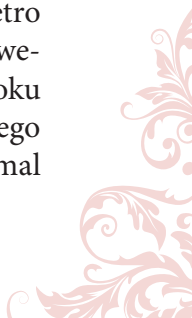


PIEKIELNE CIERPIENIA

Tym razem ślady krwi u Matki Speranzy nie powstały w wyniku starć toczonych z diabłem, który od czasu do czasu brutalnie ją bił bez żadnego zlitowania i tylko cztery ściany jej celi pozostawały niemymi świadkami jakże ogromnego cierpienia. Tak było 7 października 1958 roku, kiedy to przed śniadaniem Matka wezwała ojca Mario Gialletiego i innych wybranych kapłanów ze Zgromadzenia, aby powiedzieć im, że poprzedniej nocy nikczemny diabeł bezlitośnie ją pobił.

Sam Gialletti tak z przerażeniem opisywał później ten koszmar na jawie w swoim niepublikowanym dzienniku, oddanym teraz do naszej dyspozycji: „Matka ma czerwony ślad na szyi, taki jak po oparzeniu lub bardzo silnym uścisku. Wyjaśniła nam, że diabeł groził, że ją udusi. Na prawym policzku siniak i niewielka rana spowodowana gwałtownym uderzeniem demona, który wybił jej również kilka zębów. Matka dodała, że zły wyrwał jej prawie wszystkie włosy (czego nie mogliśmy zobaczyć, ponieważ zakonnica zakrywała głowę welonem...)”.

Oczywiście nie zawsze była ofiarą. Czasami stawała się „katem” samego demona, co potwierdził Pietro Iacopini, syn Miłości Miłosiernej z zakonu bezhabitowego, nauczyciel. Poznał on Matkę Speranzę w 1950 roku i towarzyszył jej aż do jej śmierci. Zuchwałości jego poczynañ jako fotografa zawdzięczamy dzisiaj niemal



wszystkie zdjęcia zrobione za życia zakonnicy, niechętniej jakimkolwiek sporządzaniu jej wizerunków.

Podczas mojego pobytu w Collevallenzie Pietro opowiedział mi o pewnym egzorcyzmie odprawionym w kaplicy domu Synów Miłości Miłosiernej, w którym wziął udział:

„Tego dnia nie byłem w stanie prowadzić lekcji, ponieważ nawet w klasie słycać było nieziemskie wrzaski dobiegające z kaplicy. Uczniowie byli przerażeni, więc postanowiłem tam pójść i sprawdzić, co się dzieje. Kiedy otworzyłem drzwi oratorium, zobaczyłem, jak Matka kładzie rękę na ramieniu młodego mężczyzny, a ten krzyczy z wściekłością: «Zabierz tę rękę! Pali mnie!». Tak działała jej ręka owinięta bandażem.

Jeden z obecnych tam kapłanów wyjaśnił mi, że opętany młody mężczyzna w towarzystwie swojej rodziny przybył tego samego ranka z Florencji. Wszyscy modliliśmy się o jego uwolnienie. Opętany rzucił się ponownie na Matkę, karcąc ją: «Przestań wreszcie! Za dużo dusz mi zabierasz!». Kapłani próbowali powstrzymać go przed atakiem, ale był tak silny, że nie mieli wyboru: musieli wycofać się w popłochu. Kiedy w końcu nastał spokój, Matka powiedziała, że jeszcze dużo trzeba się modlić o ostateczne uzdrowienie tego młodego człowieka”.

Sama zakonnica w trakcie jednej z pogadanek dla swoich córek w czasie rekolekcji duchowych, które odbyły się 12 lutego 1967 roku, relacjonowała podobne wydarzenie. Tym razem chodziło o pewną ubogą kobietę od wielu lat opętaną i obdarzoną nadzwyczajną siłą. Nieszczęśliwiczka pełzała i wiła się po podłodze niczym wąż, nie przestając przy tym krzyczeć: „Nie dotykaj mnie tą ręką. Parzysz mnie!”. Przeciwno opętanej, która ryczała wściekle, a piana buchała jej przy tym z ust i nosa, Matka

użyła nie tylko mocy modlitwy, lecz także siły fizycznej – chwyciła ją za szyję i cisnęła demonem o ścianę. Tylko w ten sposób kobieta została wreszcie uwolniona.

Matka Speranza nazywała demona pogardliwie „parszywcem”, od łacińskiego terminu *tineosus*, „pełen moli”, „zarobaczony”, co potocznie, zgodnie ze słownikiem języka hiszpańskiego, oznacza „znikomy, nędzny i podły”. Co ciekawe, tak samo określał go święty Josemaria Escriva de Balaguer, któremu podczas rekolekcji w klasztorze Karmelitanek Bosych w Segowii w październiku 1932 roku zły duch zmarnował noc przez swoje kawały, co sam święty zapisał w swoich *Zapiskach intymnych*: „W nocy demon, który przechadzał się po mojej celi, zaczął poruszać minione sprawy. Ciężka chwila dla mnie. Dziś rano to samo. Ofiarowuję Ci to, mój Boże, jako zaśluszczywienie. Ale jestem słaby, nic nie mogę, nic nie jestem wart: nie zostawiaj mnie samego. Zmartwiony odbyłem rozmowę z moim Ojcem – Janem od Krzyża: «Tak mnie traktujesz w twoim domu? Jak możesz pozwolić, by parszywiec maltretował twoich gości? Myślałem, że jesteś bardziej gościnnie...»⁴.

Na marginesie, Escriva i Matka Speranza mieli okazję się spotkać i pokochać w sposób tak charakterystyczny dla oddanych Bogu dusz. Ale to inna, mało znana historia, którą zajmiemy się w swoim czasie...

⁴ Cyt. za A. Vázquez de Prada, *Założyciel Opus Dei*, rozdz. VII.4, Wydawnictwo „M”, Wydawnictwo św. Jacka, Kraków 2002, tłum. Paweł Skibiński.



KTO POWIEDZIAŁ „GUZ”?

Siostra Amada Pérez, podobnie jak wielu innych świadków cudów Pana, już wtedy była przekonana o niewyczerpanej zdolności czynienia cudów przez Matkę Speranzę, przyzwyczajoną do przeżywania niebezpieczeństw, cierpień i chorób innych ludzi jako lekarstwa dla uzdrowienia ciała i duszy.

Jeśli to mało, z pomocą przychodzi cudowne doświadczenie księdza Alfonso Marianiego, urodzonego 11 października 1909 roku w Asyżu, od 1954 roku kapłana ze Zgromadzenia Synów Miłości Miłosiernej, które zdarzyło się po tym, jak poznał Matkę trzy lata wcześniej.

Jako początkujący wówczas mistrz nowicjatu, a później przeor klasztorów w różnych włoskich miastach, ojciec Mariani przeżywał chyba właśnie najgorszą noc swojego życia, wijąc się z bólu w poliklinice w Perugii. Następnego dnia miał mieć usunięty z brzucha guz rozmiarów melona. Ale zanim zabrano go na salę operacyjną, dzięki bilokacji (nadprzyrodzonemu darowi pozwalającemu mistykom i/lub świętym przebywać w dwóch różnych miejscach jednocześnie) w jego pokoju zjawiała się Matka Speranza. Szeptła mu do ucha słowa pocieszenia i jednocześnie gładziła brzuch ręką naznaczoną stygmatami. Po chwili zniknęło wszystko: Matka oraz ból.

Wczesnym rankiem kapłan ubrał się, wyszedł na korytarz, pożegnał się i sam opuścił szpital wśród stanowczych, jednakże bezskutecznych protestów personelu

medycznego. Pewnie zadawał sobie pytanie, zupełnie zasadne: „Po co mam tutaj tkwić choćby jeszcze minutę dłużej, skoro jestem zupełnie zdrowy?”

Oczywiście doktor Mauro Bianchi, dyrektor ośrodka rehabilitacyjnego polikliniki w Perugii, uśmiechnął się dyskretnie na wieść o tym, co właśnie przydarzyło się ojcu Marianiemu. Bez najmniejszego sprzeciwu pozwolił na wypisanie go ze szpitala, wiedząc, że w jego własnej rodzinie znane już były „psikusy”, jakie Matka Speranza płała przy użyciu wszechmocnej mocy Jezusa.



CUDA ZA ŻYCIA

Nie po raz pierwszy zakonnica, znana już w całych Włoszech jako święta mniszka, ponieważ za życia dokonywała cudów, podobnie jak sam Jezus, wymiotowała krwią w obecności świadków.

Zanim pójdziemy dalej z naszą opowieścią, zauważmy, że nawet jeśli ją tak nazywano, to ona sama w ogóle nie uważała siebie za świętą. Pewnego dnia, kiedy była zajęta szorowaniem schodów przed domem, podeszła do niej starsza kobieta i zapytała właśnie o „świętą mniszkę z Collevalenzy”. Wtedy Matka odpowiedziała: „Moja córko, w klasztorze nie ma świętych mniszek, chociaż wszystkie staramy się takie być. Zapewniam cię, że w tej chwili żadnej świętej nie ma”. Jakiś czas później, podczas rozmowy ze swoim spowiednikiem księdzem Gino Capponim potwierdziła to, mówiąc: „Ojcze, klasztor powinien być fabryką świętych, ale na razie nie ma tutaj żadnej świętej”.

4 czerwca 1959 roku ojciec Arsenio Ambrogi, kapłan z niemal dwudziestoletnim doświadczeniem, poinformował księdza Mario Giallettiego, że tego samego ranka około godziny dziesiątej Matka Speranza poczuła się bardzo źle i znowu wymiotowała. Tym razem to miłość do kapłanów stała się przyczyną jej nieopisanego bólu.

Sama siostra potwierdziła to Giallettiemu dwa dni później. Gdy tylko poczuła się lepiej, powiedziała: „Panie Jezu, ofiaruję Ci to za tego kapłana, który tak bardzo

cię obraża. Wiesz, że od siedmiu lat modłę się za niego, a jeszcze nie dane mi było z nim porozmawiać”. Wtedy Jezus odparł: „Wyjrzyj przez okno... Dzisiaj przyjdzie cię odwiedzić”.

Tym duchownym był proboszcz z Perugii. Właśnie przyjechał do Collevalenzy, żeby dotrzymać towarzystwa siostrze. Tego samego popołudnia spotkał się z Matką Speraną. Wszedł i nim zdążył otworzyć usta, mniszka powiedziała mu prosto z mostu: „Synu, od siedmiu lat modłę się za ciebie. W twojej parafii już nikt się nie spowiada. Ty sam dopuszczasz się licznych świętokradstw i niszczysz wiele dusz”. Następnie opowiedziała mu, jak siedem lat wcześniej Pan pokazał jej księdza, który moralnie źle się prowadził, aby ufna w miłosierdzie Boże powierzyła Mu jego życie. Tego dnia ów kapłan narodził się na nowo.



SPIS TREŚCI

WSTĘP	
PANORAMA MIŁOSIERDZIA	7
CZĘŚĆ PIERWSZA	
ŚWIĘTA MNISZKA	15
CZĘŚĆ DRUGA	
CUDA W CZERAZAJ I DZISIAJ.....	389
KALENDARIUM ŻYCIA MATKI SPERANZY	447